MŁODY GRYF

Wychodzi w niedzielę | Redaguje Komitet

TYGODNIK
poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II. Niedziela, dnia 21 sierpnia 1932 r. Nr. 34.

TREŚĆ:

SPORT MARSZOWY.

W dniach 6, 7 i 8 sierpnia cała Polska obchodzi uroczyście rocznicę pierwszego wystąpienia oddziałów polskich w wojnie światowej.

Najpiękniejszym momentem obchodu jest bezwątpienia powtórzenie przez zastępy młodzieży naszej marszu kompanji kadrowej legjonów z pod krakowskich Oleandrów do Kielc. Marsz szlakiem Kadrówki jest nietylko imponującem przypomnieniem historycznej chwili, kiedy Polacy pod wodzą Józefa Piłsudskiego chwycili za oręż, by sobie sami wywalczyć Ojczyznę, ale i **imprezą sportową, zakrojoną na tak wielką skalę, iż mało która inna w świecie może się z nią równać**.

Rok w rok 120-kilometrową trasę przemierzają z natężeniem wszystkich sił fizycznych i moralnych setki zawodników. Tysiące, dziesiątki tysięcy innych stawały przedtem we wszystkich dzielnicach kraju do zawodów eliminacyjnych, mających wskazać najlepszych, najlepiej przygotowanych, największym duchem ofiarności ożywionych. Wskazać nie zawodników nawet, a oddziały; oddziały — najlepiej wyćwiczone, najkarniejsze, najbardziej duchem koleżeństwa przepojone.

Marszem Szlakiem Kadrówki możemy się słusznie chwalić przed najbardziej w kulturze fizycznej zaawansowaną zagranicą. Nietylko dla tego podkładu ideowego, który z tej imprezy sportowej czyni podniosły obchód patrjotyczny, ale przedewszystkiem dlatego, że to jest największa w świecie impreza, poświęcona działowi ćwiczeń fizycznych, mimo pozornie skromnego znaczenia, stanowiącemu w sportowem abecadle literę A.

Istotą ćwiczeń cielesnych jest ruch. Najprostszym, najczęściej stosowanym, najbardziej naturalnym przejawem ruchu jest u człowieka chód. Dopiero wtedy dziecko staje się człowiekiem, kiedy się chodzić nauczy. Z drugiej strony ćwiczenie, będące koroną sportu — bieg, czyż nie jest tym samym chodem, podniesionym do wyższej potęgi? Zwycięzca najklasyczniejszej konkurencji olimpijskiej, biegu maratońskiego, nie ma bliższego sobie wśród tryumfatorów sportowych, jak zwycięzca Marszu Szlakiem Kadrówki. Są rodzonymi braćmi.

Będąc najprostszem, **marsz jest też i ćwiczeniem najdostępniejszem.** Żadnych przyrządów nie wymaga, poza matką - ziemią i parą nóg. Kawał ścieżki i buty z gwoździami — to największy możliwy w tej dziedzinie luksus.

Mimo to sport marszowy, czyli chód, podniesiony do godności ćwiczenia, daje korzyści niezliczone. **Nic tak dobrze nie wpływa na ogólny stan fizyczny, na dobrą kondycję.** To też każdy „as" sportowy, niezależnie od specjalności, zaprawę swoją rozpoczyna od marszu. Bo dzięki niemu napełnia płuca tlenem, nietylko nogi, ale całe ciało zmusza do wysiłku, przyśpiesza wymianę materji, potęguje zdrowie i sprawność organizmu. Przytem sprawność ogólną i utylitarną, pozwalającą stawić czoło wszelkim wymaganiom codziennego życia, a w stopniu

największym — wymaganiom służby wojskowej.

Wielki Napoleon powiedział ongi, iż się bitwy wygrywa nogami żołnierzy. Dziś kiedy pociągi i samochody umieją oddziały wojskowe w błyskawicznem tempie przerzucać z miejsca na miejsce, ten najprostszy środek lokomocji — nogi nie stracił mimo to nic ze swego znaczenia. Na wąskim odcinku, podczas raptownych przegrupowań, podczas manewrów oskrzydlających, a szczególnie podczas pościgu — nogi żołnierza decydują o wszystkiem. Wszyscy uczestnicy wojny 1920 roku mogą o tem coś powiedzieć.

Sport marszowy jest, powiedzieliśmy wyżej — **pierwszą literą sportowego alfabetu.** Literą A — pełną powagi, dumną samogłoską, w każdem prawie słowie spotykaną — tak samo jak element chodu, czy biegu w każdym nieomal dziale sportu występuje. **Wyszkolenie marszowe jest równocześnie i literą A wyszkolenia żołnierskiego.** Bo jeszcze przedtem, niż umieć strzelać, żołnierz musi umieć dobrze maszerować.

Słusznie więc dumni być możemy, że właśnie w Polsce sport marszowy największem rozpowszechnieniem i uznaniem się cieszy, i że właśnie w Polsce pomyślano i z takim rozmachem urzeczywistniono największą w świecie imprezę marszową. *Wiktor Junosza.*

Cykl: „Jak odzyskaliśmy i obroniliśmy niepodległość".

XIII. Pogrom państw centralnych. Proklamowanie niepodległego zjednoczonego Państwa Polskiego. Anarchja w kraju. Rozbrojenie okupantów i powrót komendanta Piłsudskiego.

Pod ciosami bohaterskich armij koalicji wojska państw centralnych poszły w rozsypkę, zaś wewnątrz ich krajów rozpoczął się niebezpieczny ruch rewolucyjny. Rządy państw centralnych **zmuszone były w dniu 4 października 1918 roku prosić o pokój,** przyjmując zasady, ogłoszone w orędziu prezydenta Wilsona. Skorzystała z tego faktu Rada Regencyjna; nie czekając na zawarcie pokoju, ani nawet rozejmu — **w dniu 7 października ogłosiła zjednoczenie i niepodległość Polski,** kończąc wydaną przez siebie odezwę słowami: „Niech zamilknie wszystko, co nas wzajemnie dzielić może, a niech zabrzmi jeden wielki głos: Polska zjednoczona i niepodległa!" Jakże słuszne i dla przyszłości odradzającego się państwa polskiego konieczne były te słowa! W pierwszym rzędzie powinny były zamilknąć różne, powstałe w ciągu wojny „orjentacje" polityczne, które wobec jednego, jedynego programu — Polski zjednoczonej i niepodległej utraciły wszelką rację bytu. Ustać również powinny były sprzeczne dążenia socjalne, gdyż na walki wewnętrzne pora była zupełnie nieodpowiednia.

Apel ten jednak nie odniósł skutku. Już w zaraniu odzyskanej niepodległości **nasze dawne wady i przywary zajaśniały pełnym blaskiem.** I tak Rada Regencyjna, która usunęła dotychczasowy, sklecony przez okupantów rząd, a na jego miejsce starała się utworzyć rząd, złożony z reprezentantów wszystkich stronnictw polskich — nie znalazła poparcia w społeczeństwie. Do utworzenia takiego rządu nie doszło, gdyż stronnictwa polskie, o rozbieżnych dążeniach i wielkich apetytach w żaden sposób pogodzić się nie mogły.

Powołano w końcu do steru rząd Świerzyńskiego, złożony z narodowych demokratów i realistów. Ministrem spraw wojskowych w tym rządzie mianowany został Józef Piłsudski, którego zwolnienia zażądano od władz niemieckich. Program rządu **nie znalazł jednak poparcia;** społeczeństwo polskie stanęło w opozycji do samej Rady Regencyjnej, jako „tworu" okupacyjnego. Skutki takiego rozbicia narodu polskiego w tych przełomowych chwilach mogły być dla młodego państwa fatalne — jak to zobaczymy niżej.

Kiedy się to działo w Warszawie — w Krakowie już istniał rząd odrębny, w postaci Komisji Likwidacyjnej, która nie uznawała rządu warszawskiego. Wkrótce powstał w Lublinie nowy, trzeci zkolei rząd — t. zw. „Tymczasowy Rząd Ludowy", który nie chciał podporządkować się obu poprzednim rządom. Nie koniec jednak na tem. W uwolnionym samorzutnie od Niemców Poznaniu utworzyła się Naczelna Rada Ludowa, zaś Komisarjat tej Rady miał stanowić rodzaj rządu zachodnich dzielnic Polski. Oprócz tego Polski Komitet Narodowy, który po wybuchu rewolucji bolszewickiej w Rosji przeniósł się do Paryża, ogłosił się jako jedyny prawowity rząd Polski i, jako taki, uznany został przez rządy niektórych państw koalicji.

Nie licząc republiki chłopskiej w Tarnobrzegu oraz samorodnych komitetów w Oszmianie, Wilnie i Grodnie — **miała Polska zmartwychwstająca aż 5 rządów,** dążących do zwalczenia wszystkich pozostałych i opanowania władzy w całym kraju. Istniała więc zupełnie uzasadniona obawa, że lada chwila wybuchnąć może wojna domowa, wskutek czego losy nowopowstającej Polski budzić mogły poważną trwogę; tembardziej — że u granic wschodnich stał **nowy potężny wróg — Rosja bolszewicka,** która zapowiedziała zniszczenie nowopowstającej „burżuazyjnej" Polski i uszczęśliwienie jej rządem bolszewickim i przyłączeniem do Sowietów.

Tymczasem **w dniu 11 listopada 1918 roku zawarte zostało na froncie zachodnim zawieszenie broni.** Naturalnem jego postanowieniem w stosunku do niepodległej już Polski byłoby zobowiązanie Niemiec i Austrji do bezzwłocznego opuszczenia ziem polskich — i takie właśnie żądanie zamierzała podyktować Niemcom Koalicja. **Sprzeciwił się temu Komitet Narodowy w Paryżu,** twierdząc, że... Polska pozostanie wówczas rzekomo zupełnie bezbronna i wpadnie pod panowanie Rosji bolszewickiej. Naskutek tego pkt. 12 rozejmu opiewał, że wojska niemieckie wycofają się do granic, jakie były pomiędzy Niemcami a Rosją w dniu 1 sierpnia 1914 r.

W tem czarnem przedstawieniu przez Komitet narodowy niemocy polskiej kryła się myśl inna — więcej egoistyczna; mianowicie Komitet ten miał nadzieję po zawarciu pokoju i określeniu granic Polski — wkroczyć na czele dywizyj polskich, utworzonych we Francji, do Polski i **uroczyście przejąć władzę, obalając**

tem samem wszystkie „konkurencyjne“ rządy w kraju.

Plany te pokrzyżował i Polskę z opresji wybawił znowu Józef Piłsudski i jego obóz, który nie liczył na niczyją łaskę, nie czekał na żadne akty międzynarodowe — a, korzystając ze sprzyjających okoliczności, **postanowił budować Polskę własnym czynem.**

Widzieliśmy już, że po rozbiciu Legjonów cały ciężar pracy niepodległościowej komendant Piłsudski przerzucił na P. O. W. Organizacja ta — znacznie wzmocniona i zdyscyplinowana — z bronią u nogi czekała odpowiedniego momentu do wystąpienia zbrojnego, pomna na słowa Komendanta, że „jesteśmy za słabi, aby wrogów naszych pobić, jesteśmy jednak dość silni — aby ich dorżnąć“.

Moment taki właśnie nadszedł. Kiedy po pogromie państw centralnych na froncie zachodnim w Austrji i Niemczech wybuchła rewolucja, kierownictwo P. O W. zdecydowało, że czas działać.

Na rozkaz władz P.O.W. — jak z pod ziemi wyrosły silne i karne zastępy młodzieży polskiej **i w nocy z 10 na 11 listopada w całym kraju rzuciły się na zdezorjentowanych i zaskoczonych okupantów.** W przeciągu kilkunastu godzin po licznych mniej lub więcej krwawych walkach i utarczkach w całym prawie kraju nieprzyjaciel został rozbrojony; koleje z całym taborem, broń, magazyny wojskowe i zapasy, przygotowane na wywiezienie do Niemiec — znalazły się w polskich rękach, pod czujną strażą gołowąsych młodzieniaszków, mniejszych częstokroć od posiadanego karabina.

W momencie tym w dniu 11-go listopada **wrócił do Polski Więzień Magdeburski — Józef Piłsudski,** witany przez cały prawie naród **jako jedyny człowiek, który potrafi Polskę z panującego chaosu obronną ręką wyprowadzić.**

Niepopularna w kraju Rada Regencyjna skorzystała skwapliwie z powrotu Piłsudskiego i ustąpiła, składając pełnię władzy w jego ręce. Józef Piłsudski nie uląkł się panującej w Polsce anarchji i nadzwyczaj ciężkich warunków, w jakich Polska do życia się budziła. Wierząc głęboko w niespożytą siłę wewnętrzną narodu polskiego, podjął się tego trudnego dzieła i władzę — „leżącą na ulicy“ — ujął w swe mocne dłonie.

Już na drugi dzień po swym powrocie zawarł układ z Niemcami co do warunków ich powrotu do „Vaterlandu“, szczególnie z Kresów Wschodnich, gdzie nie zostali rozbrojeni.

Następną czynnością Komendanta było uporządkowanie stosunków w kraju i utworzenie rządu. Po konferencjach z przedstawicielami wszystkich partyj politycznych i po zorjentowaniu się w nastrojach społeczeństwa — misję utworzenia rządu powierzył socjaliście Daszyńskiemu. Kiedy jednak misja ta Daszyńskiemu nie udała się, zastąpił go mniej zaangażowany socjalista, Moraczewski. Krok ten — aczkolwiek przez wielu uważany za niewłaściwy i nieodpowiadający życzeniom większości narodu — był jednak bardzo trafny, **gdyż uspokoił odrazu bardzo silny ruch rewolucyjny w kraju** oraz osłabił znacznie wpływy komunistów, dążących do opanowania władzy w kraju.

W kilka dni potem gabinet został utworzony i — chociaż w dalszym ciągu w atmosferze bezustannych waśni — rozpoczęła się jednak praca nad pchnięciem życia Odrodzonej Polski na normalne tory.

Na żądanie Piłsudskiego rozwiązał się Tymczasowy Rząd Lubelski, a w kilka dni potem przestała istnieć i Krakowska Komisja Likwidacyjna; cały kraj — za wyjątkiem niezupełnie jeszcze opanowanego przez Polaków Poznańskiego — podporządkował się bez zastrzeżeń rządowi warszawskiemu.

Pozostał jedynie „rząd“ Polski w Paryżu (Komitet Narodowy), który jeszcze przez dłuższy czas nie chciał uznać prawnie istniejącego rządu w Polsce; życie jednak wkrótce przeszło do porządku dziennego nad śmiesznemi pretensjami i urojeniami „polityków“ z pod znaku Narodowej Demokracji.

M. H.

(C. d. n.).

JAN MITUŁA.

Hymn Floty Polskiej.

Nad morze, hej nad fale
Leć Biały Orle mój!
Stań na wybrzeża skale,
W dal patrz! Na baczność stój!

Tam polska flota płynie,
Jak stado chyżych mew —
Od Gdańska aż po Gdynię
Jej syren woła zew.

Nad morzem, Orle Biały,
Jest twój dziedziczny tron,
A prędzej pękną skały,
Niż on — potęgi dzwon.

To morze i okręty —
Ziszczeniem polskich snów...
Graj, grzmij Bałtyku święty
Do roty naszej słów.

Ojczyźnie poświęcona —
Jej sławę, floto, mnóż,
Z banderą podniesioną
Na szlakach wszystkich mórz.

Płyń aż do krańców świata,
Choc burza tobą rwie —
I zwiastuj, że Sarmata
Nie odda morza, nie!

Stanisław Jędrzejowski.

Boje z krzyżakami o Sartawice.

(Dokończenie)

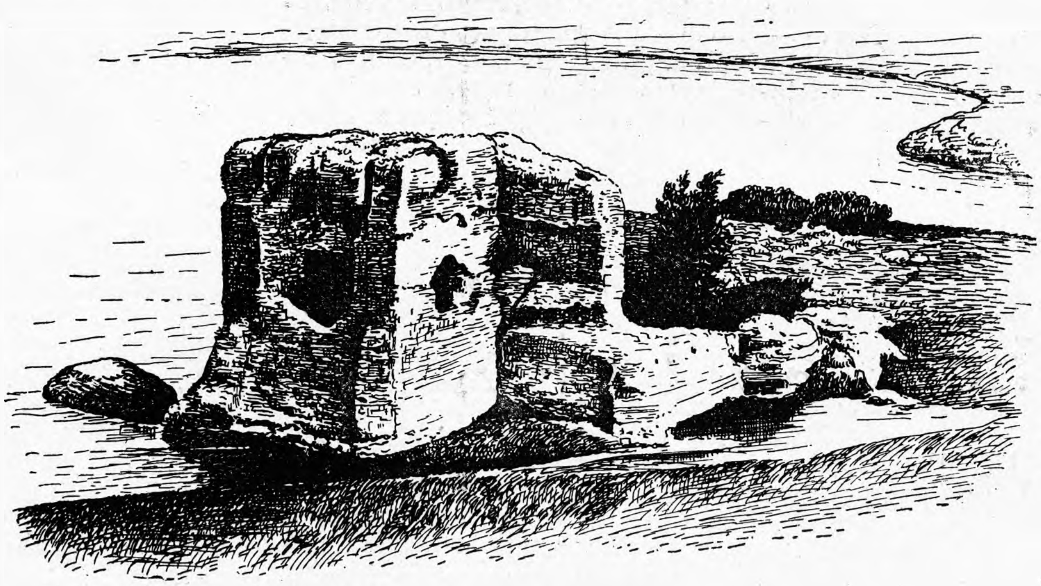
Skutkiem tego przymierza była **natychmiastowa wyprawa związkowców na Pomorze;** cała ziemia pomorska aż po Oliwę została spustoszona w znak odwetu za najechanie ziemi chełmińskiej przez Świętopełka.

Ten ostatni, nie mogąc przeboleć spustoszenia Pomorza i utraty Sartawic, w następnym roku wybrał się znowu pod zamek, **który obległ i spalił doszczętnie.** Od tej chwili o Sartawicach słuch w historji zaginął, z czego można wywnioskować, że gród wraz z zamkiem przestały istnieć.

Do dnia dzisiejszego zachowany został z tych czasów — jako ślad dawnego zamku obronnego — nasyp stożkowaty ze znikomemi śladami wałów. Na miejscu tem stoi dzisiaj dworek, a w parku — kaplica św. Barbary, zbudowana przez Niemców na pamiątkę wyprawy Dytryka von Bernheima.

Po spaleniu Sartawic — Świętopełk, znając zamiary Zakonu krzyżackiego, **przeniósł punkt obrony Wisły do Świecia;** w ostrym kącie, utworzonym przez Wisłę i wpadającą do niej

Zabytki historyczne Pomorza.



Ruiny zamku w Złotorji k. Torunia. Zamek ten został wybudowany przez Kazimierza Wielkiego, a zniszczony przez Krzyżaków w r. 1409.

L. M.

Oferma.

(Obrazek z życia młodzieży wiejskiej).
(Ciąg dalszy).

Aż się we łbie kręciło od tylu oczu, wpatrzonych ciekawie w mały oddział, od tylu „szarż“ — groźnie lustrujących człowieka do szpiku w gnatach, od tych chorągwi, muzyki i oklasków. Dech zapierało... Byle się nie zagapić, byle karabin „stał“ jak trzeba, byle kroku nie splątać, a nie potknąć się o śliski bruk...

Oddział Związku Strzeleckiego w Olszynie otrzymał na ręce komendanta pochwałę za „dzielną postawę, dobry moderunek i sprawność w marszu“.

A w tydzień potem stało jak drut w gazetce, że „strzelcy olszyńscy czuwają dzielnie na straży granic Ojczyzny, wykazując postawą swą, że samego Hitlera się nie ulękną, gdyby — psia mać — nos wsadził w polskie proso“.

VII.

Minęła zima i wiosna; lody spłynęły hen do Gdańska i znów przygrzało życiodajne, radosne słonko. Zazierało w niskie okna chałup, ślizgało się po przyźbach i zapłotkach, rozglądało ciekawie po starych, znanych kątach. Aż wdarło się tryumfalnie poprzez nastroszone czubki sosen na leśną polankę i oczy ze zdumienia przetarło. — Toż to chłopcy z Olszyny — jako żywo na mchu i igliwiu się rozłożyli; odpoczywają snać po ćwiczeniach i długim marszu, karabiny w kozły ustawiwszy...

Dziwi się słonko, promieniami ciska na twarz każdą, lustruje rzetelnie starych znajomych i... oczom nie dowierza. Oto Kołdun rozparł się wygodnie na ściętym pniaku, czapkę zdjął i pot kroplisty z czoła ociera. On to — czy nie? Rumiana, opalona twarz, wesoły śmiech na ustach — zgrabna, smukła postać — jako skra żywa. Brzuchala — ani dojrzeć. Snać w marszach, a ćwiczeniach go zgubił, pasem zacisnął, piersią szeroką, rozrosłą przysłonił ... Dziwuje się słonko. Tuż dziobaty Felek rozłożył swe gnaty i cyferblat w błękit wycelował. Oczy mu się jarzą, bronzowe ostre rysy rozpływają w łobuzerskim uśmiechu. Wywodzi coś z przejęciem — kulasami majdając, ciskając szyszkami w Kołduna. Przy-

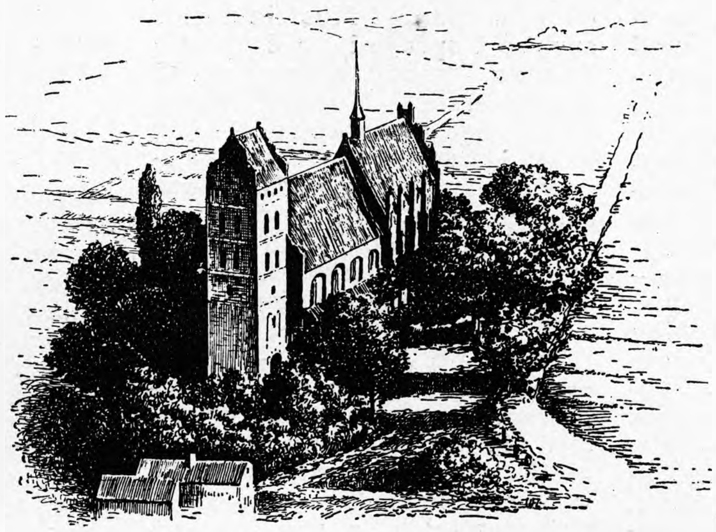
rzekę Czarnowodę, założył warowny gród i zamek obronny naprzeciw Chełmna, skąd mógł obserwować zamierzenia „braci zakonnych“ i utrudniać im przedsięwzięcia, zdążające do opanowania lewego brzegu Wisły.

Krzyżacy zdawali sobie z tego sprawę i wszelkiemi sposobami starali się przeszkodzić Świętopełkowi w budowie i fortyfikowaniu zamku. Zamek ten w późniejszych wiekach był stale przebudowywany i umacniany.

Rozbijały się oń niejednokrotnie zapędy Zakonu, z którym Świętopełk prowadził uporczywe walki, trwające z przerwami przez **15 lat.**

Dziś pozostały z zamku tego sterczące mury i względnie dobrze zachowana wieża — **dobitny pomnik krwawych, odwiecznych zmagań się ludu pomorskiego z krzyżacką nawałą.**

Zabytki historyczne Pomorza.



Świecie. Kościół na Łęgach — ufundowany w r. 1624 przez burmistrza Jerzego Kapela — odbudowany po pożarze w r. 1720 przez Bernardynów. W wielkim ołtarzu znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej.

Łopatka i okopywanie się.

Kawał żelaznej blachy, umocowanej na patyku — to łopatka — najprostszy sprzęt żołnierskiego oporządzenia. Niepozorne to narzędzie — mało znane jeszcze i mało używane w oddziałach p. w. — **iluż żołnierzom podczas wojny uratowało życie,** ułatwiając natarcie, lub umożliwiając wytrwanie w obronie.

Do ekwipunku nowoczesnego żołnierza prócz karabina, bagnetu i maski gazowej — należy bezsprzecznie owa skromna łopatka. I z pewnością żaden piechur nie poszedłby dzisiaj bez niej na wojnę.

A dlaczego?

Bo jedyną obroną przed huraganem ognia karabinów maszynowych, przed ulewą odłamków szrapneli i granatów — **jest zakopanie się w ziemię.**

Kto bił się w czasie wielkiej wojny — ten wie, jak to tam było. Piechur — czy to niemiecki, czy francuski — z łopatką nigdy się nie rozstawał, a nawet ilekroć tylko mógł, chętnie zamieniał małą łopatkę na zwykłą, dużą, saperską łopatę.

Niejeden z waszych ojców, czy znajomych potwierdzić to może. Powiedzą oni, że **ilekroć zaszła potrzeba zatrzymania się w natarciu lub wytrwania w obronie przed ogniem — żołnierz okopywał się.** I to nie poprzestawał na wyryciu wnęka 30 cm głębokiego — ale darł ziemię, póki nie wykopał dołu strzeleckiego

---

śmieszki to muszą być jakieś kąśliwe, bo oblicze słonka rozjaśniło się radośnie i przegląd swój dalej sprawuje. Wacek koło kozłów się rozsiadł i raz po raz spoziera ukradkiem na lewą kieszeń munduru. Błyska tam coś i skrzy się pod słońce. Dziwaczny jakiś medal — czy co? Literki „P. O. S.“ na nim wyryte, listeczki jakieś, orzełek — nastroszony, groźny. Dziwuje się słonko coraz bardziej... I taki sam medal znajduje na lewej kieszeni Wicka i organistrzaka. Na wojnie byli chłopaki, czy co? — troska się słonko i promienie swe na przyszpiegi wysyła — wodza szuka. Antek u skraju się ułożył, ręce pod głowę podesłał i wypoczywa rzetelnie. Szary, wytarty mundur zdobi mu taki sam medalik — jeno świecący, niczem szczere srebro. Zmężniał i rozrósł się pan komendant; energja i moc z twarzy mu patrzy, a oczy wesoło wypatrują z pod krzaczastych łuków brwi. Lustruje zadowolonem okiem swą gromadkę, dusza w nim rośnie i pierś rozdyma szerokim oddechem.

Roczek z gromadką tą się wodzi i rzetelnie ręce urobił, by chłopaków na dzielnych strzelców wyrychtować. Rozmiłował się w tej robocie ze szczętem, sercem przywarł do chłopaków, że nijako mu bez nich, bez marszów, ćwiczeń i karabinów — bez całej tej pracy, w którą z nogami wlazł i zapamiętał się. Zdobył wraz z nimi poważanie i szacunek u ludzi, przekonał starszych i młodych, że praca to rzetelna, poważna, konieczna. Że Ojczyźnie służyć trzeba od lat dziecinnych, zaprawiać się w szeregi jej obrońców, warować z karabinem u nogi... Zdobył uznanie i pochwałę starszeństwa za nieustępliwe prowadzenie gromadki olszyńskiej do wytkniętego celu, za ambit okrutny, by pierwszemu być, na czoło się wydrzeć, czas stracony odrobić. I oto dziś — dożynki radosne sprawuje. Cała gromada zdała gładko egzamin p. w. I stopnia, a pięciu zdobyło odznaki sportowe i strzeleckie. Jak ulał... On sam na srebrny znaczek się porwał i... błyska nim teraz na sercu, aż się oczy starej matuli radują... Ho, ho! pokazała Olszyna — co potrafi, gdy zaprze się w sobie, a rękawów zakasze. Wszystkie wioski gęby porozdziawały — a wydziwić się nie mogą. Ho, ho...

Gromadka wzrosła do 30 chłopa — tylko Franek z rudym Alochem i kilku „połamańców“

po pas — po ramiona. Bo tylko taki dół może dać osłonę przed szrapnelami, granatami i przed gradem pocisków broni maszynowej.

A trzeba pamiętać o tem, że wprawdzie my źle nie strzelamy, ale sąsiedzi nasi „kochani" również nie wszystkie kule w niebo posyłają. Mamy karabiny maszynowe lekkie i ciężkie w obfitości — mają je i oni. Więc w razie wojny nietylko nasz ogień będzie celny i morderczy. Natarcia nasze na wroga będą uciążliwe i powolne, obrona — zażarta i krwawa. Musimy to sobie jasno powiedzieć. Wtedy to i tu i tam żołnierz będzie chwytał za łopatkę, w ziemię się rył i szukał oparcia we wnękach i dołach strzeleckich.

To też nie lekceważcie nauki okopywania się! **Musicie umieć szybko i sprawnie ryć ziemię łopatką, kopać wnęk, sypać przedpiersie.** Musicie umieć wnęk wasz **zamaskować** — aby tenże nie zdradzał waszego stanowiska i nie ściągnął na was celnego ognia. Musicie pamiętać zawsze, że łopatka — to nie grat ciężki i nieużyteczny, ale niezawodny przyjaciel żołnierza.

Teraz po żniwach — przeprowadzajcie ćwiczenia w okopywaniu się. — K-mdci powiatowi P. W. otrzymali łopatki; niech nie konserwują się one w magazynach — proście o wypożyczenie ich, a z pewnością otrzymacie. A gdy już nabędziecie wprawy w kopaniu wnęków — przeprowadźcie zawody; który z was w ściśle określonym czasie, leżąc, wykopie wnęk najdokładniej, najsprawniej, o wymiarach prawidłowych i najlepiej go zamaskuje od strony nieprzyjaciela.

Pamiętajcie, że **umiejętność dzielnego i sprawnego posługiwania się łopatką jest niemniej ważna i konieczna od umiejętności strzelania, walki bagnetem lub użycia maski gazowej.** A gdy uświadomicie sobie, że życie wasze na wojnie niejednokrotnie zależeć będzie od tej umiejętności — napewno pokochacie małą, skromną łopatkę żołnierską i nauczycie się z nią obchodzić.

P. W.

Eska.

O uprzężach gospodarskich.

(Patrz NN 21, 22, 23, 25, 27 i 30 „Mł. Gr.")

Jakby dalszym ciągiem nagrzbietnika jest **podbrzusznik**, który nie pozwala napiersiu i postronkom zbytnio unosić się do góry; winien on być tak dopasowany, by po zapięciu zmieściła się między nim a koniem — podobnie jak pod nagrzbietnikiem — pięść.

Długość postronków trzeba tak dobrać, by: 1) koń przy zatrzymywaniu ciężaru nie uderzał tylnemi nogami o orczyk, 2) by przy ciągnieniu nie wychodził przed dyszel, gdyż utrudniałoby mu to kierowanie. Dyszel przy koniach, stojących w postronkach lekko naprężonych, winien cośkolwiek — lecz bardzo niewiele — **wystawać wprzód przed konie.**

Zanim przystąpię do omówienia **naszelnika**, przypomnimy sobie, jak się zachowuje koń na swobodzie, t. j. jakie ruchy wykonuje przy ruszaniu z miejsca, a jakie — przy zatrzymywaniu się. Z obserwacji wiemy, że koń, chcąc ruszyć z miejsca, **schyla głowę i szyję w dół**, a to w tym celu, by oswobodzić zad, którym jakby sprężyną — pcha całe ciało naprzód. Gdy koń chce się zatrzymać — **podnosi głowę z szyją do góry** i opiera się przedniemi nogami, by — przez odciążenie zadu i jakgdyby zahamowanie przodu — stanąć.

Ten naturalny sposób zatrzymywania się został przy zestawieniu uprzęży wykorzystany. Dano koniowi naszelnik na kark, by, podnosząc głowę z szyją do góry i zatrzymując swoje ciało w ruchu przez naszelnik, który jest założony na koniec dyszla — wstrzymał pojazd, do którego jest zaprzęgnięty.

Oprócz naszelnika karkowego są jeszcze **naszelniki piersiowe** oraz kombinacja jednych i dru-

luzem jeszcze chodzą, bijatyki a psie figle strugając. Inni pod strzelecki sztandar się zwerbowali, uparli się honor Olszyny ratować...

— Zmiękła mina „hersztowi", oj, zmiękła — myśli sobie Antek — ostał się — jako ten pastuch bez trzody, wódz bez wojska. Już i nogi podstawiać się stracha, w paradę leźć — czuje nosem, że nie przelewki z taką kompanją. Marmeladę zrobią na jedno słówko, na jeden ruch... Ho, ho — strzelcy teraz rej w wiosce wiodą, posłuch a szacunek zdobywają wśród starszych i młodych. Nie zdzierży im Franek, ani do oczu skakać się odważy...

Zlustrowało rzetelnie ciekawe słonko całą gromadkę, dziwiąc się, a oczom nie dowierzając i zegnało promienie z polanki do dalszej pracowitej wędrówki dziennej.

* * *

— Do wojska idziemy, chłopcy, co tu dużo gadać... Tylko patrzeć — jak zaproszenie wójt przyniesie; zbierać się trza. Hej, niemiło to, niemiło wioskę rodzoną żegnać, w daleki świat wędrować. Serce się w człowieku przewraca... Toć roczek z okładem wojować będziemy, wśród obcych ludzi, hen na drugim końcu Polski. Aże pomyśleć dziwno...

Kołdun westchnął przeciągle, spojrzał na Antka i w głęboką zadumę popadł.

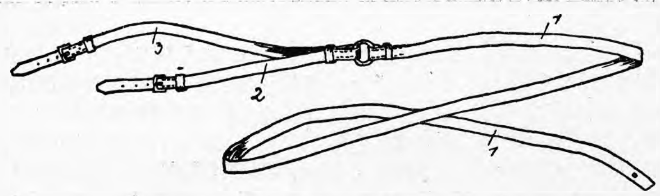
— Magdy ci żal, poganinie, melancholja cię spiera, turku zatracony, za spódnicą. Poczekaj; słyszałem, że do Lwowa nas rychtują, a tam ci dziewczyny, jak świece. Postawne, gładkie, wesołe — jedna w drugą. Brat organiściaka służył — to ci cuda opowiadał. Wywieją ci Magdę z rozumu, ani się obejrzysz, Kołdunku.

— Nie miel ozorem, Gnacie, byle czego. Toć wiadomo dziewek wszędy nie zabraknie. Nie stoję całkiem o to, ale zawsze na tyli czas w świat ruszyć, starych pożegnać, chałupę, ziemię-matkę. I tych smarkaczów mi nijak zostawiać; wiem ci, że Wacek robotę dalej poprowadzi — wstydzić się nie będziemy... Ale serce przyrosło do tej naszej strzeleckiej gromadki i oderwać się nijak.

Tu mi, Gnacie, wątroba piecze i żałość spiera taka, że wyć na księżyc człek radby.

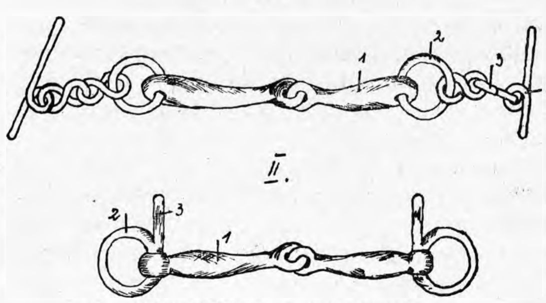
(c. d. n.)

gich t. zw. **naszelniki karkowo-piersiowe**. Zastosowanie jednych i drugich łącznie z poprzednio wspomnianą częścią uprzęży, zwaną natylnikiem — omówię przy innej sposobności.



Lejce (lewy półlejc).
1) lejc właściwy, 2) wodza lejcowa, 3) krzyżak. Lejce te nie nadają się do regulowania, gdyż tak wodza lejcowa jak i krzyżak są zszyte na stałe.

Lejce. Lejce służą do kierowania końmi. Składają się z **lejc właściwych**, t. j. tej części, którą trzymamy w rękach; sięga ona do miejsca, gdzie są zapięte t. zw. **krzyżaki**. Krzyżak — to ta część lejc, która od lejcy właściwej idzie do drugiego konia i jednym swym końcem może być albo na stałe wszyta w kółko lejcy właściwej, albo



I. Wędzidło z przewleczką.
Wędzidło z przewleczką służy do kiełznania konia i zakłada się do uździenicy kantarowej (patrz Uździenica kantarowa w Nr. 30 „Mł. Gr.); 1) ogniwo wędzidła, 2) pierścień lejcowy, 3) łańcuszek, 4) przewleczka.

II. Wędzidło z wąsem.
Wędzidło z wąsem służy do kiełznania konia i zakłada się do ogłowia (patrz Ogłów w Nr. 30 „Mł. Gr.“); 1) ogniwo wędzidła, 2) pierścień lejcowy, 3) wąs na pierścieniu.

też posiadać na obu końcach sprzążki, z których jedna zawsze jest zapinana w kółko wędzidła, a druga — na wodzy lejcowej; ta ostatnia daje się przesuwać to w tę, to w inną stronę.

Część zewnętrzna lejc, która od miejsca zapięcia krzyżaka idzie do zewnętrznego kółka wędzidła, zwie się **wodzą lejcową.**

Długość lejc trzeba tak dobrać, by po zapięciu ich do wędzideł, przy wygodnem trzymaniu **w rękach — zostało jeszcze** tyle, by można je było przysiąść. O ile chodzi o stosunek długości krzyżaka do wodzy lejcowej — to przy parze koni dobranych (o równym temperamencie, rączości, wzroście, budowie) **krzyżaki powinny być o jakie 12 cm dłuższe od wodzy lejcowych.** Przy pracy głowy koni krzyżaki muszą stać równolegle do dyszla bez żadnych odchyleń tak nazewnątrz jak i nawewnątrz.

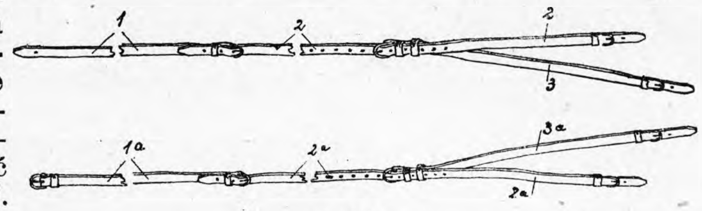
Jeżeli krzyżaki dają się przesuwać na wodzy lejcowej, posiadającej jedenaście dziurek, takie normalne zapięcie krzyżaka musi wypaść w środkowej, t. j. szóstej dziurce.

Jeśli się zdarzy tak, że w parze koni mamy jednego konia rączego, a drugiego powolniejszego — **należy temu powolniejszemu lejce wydłużyć**, by mu dać możność łatwiejszego ciągnienia; w tym wypadku krzyżak i wodza lejcowa nie może być wszyta na stałe do kółka na lejcy właściwej, lecz **musi być zapinana na sprzążkę i dawać się regulować** — jak to wyżej określiłem.

Regulowanie przeprowadza się w następujący sposób: jeżeli chcemy powolniejszemu koniowi (np. z prawej strony dyszla) popuścić lejce — to wydłużamy mu jego krzyżak, przesuwając go o odpowiednią ilość dziurek ku przodowi; dla wyrównania zaś cofamy krzyżak konia z lewej strony dyszla, o taką samą ilość dziurek.

Nie wolno natomiast koni o różnych temperamentach starać się wyrównać przez skracanie postronków; nie prowadzi to do celu, a rezultat jest wprost przeciwny.

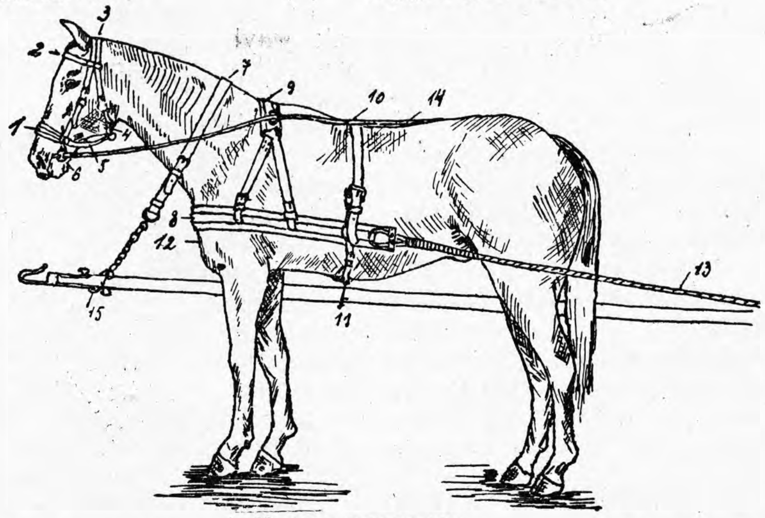
Koń bowiem ze skróconemi postronkami będzie ściągał dyszel na



Lejce.
Lejce te dają się regulować, gdyż tak krzyżak, jak i wodza lejcowa nie są na stałe zszyte, 1) lejc właściwy lewy, 1a) lejc właściwy prawy, 2) wodza lejcowa lewa 2a) wodza lejcowa prawa, 3) krzyżak lewy, 3a) krzyżak prawy. Krzyżaki zapięte są na szóstą dziurkę, lejce więc są normalnie spięte.

bok, wóz pojedzie nierównym śladem, co zwiększy tarcie i spodwoduje zbyteczne zmęczenie koni. Oprócz tego stosunek tego konia do dyszla przy naszelniku równym dla obu koni będzie inny, niż konia sąsiedniego i nieodpowiedni dla pracy konia ze skróconemi postronkami.

Tak przedstawia się sprawa dopasowania uprzęży szlejowej. O uprzęży chomątowej pomówimy innym razem.



Koń w zaprzęgu.
1) nachrapnik, 2) naczółek, 3) nagłówek, 4) podgardle, 5) podbródek, 6) wędzidło z przewleczką, 7) pętla naszelnika karkowego, 8) napiersie, 9) nakarcznik, 10) nagrzbietnik, 11) podbrzusznik, 12) guz barkowy, 13) postronek, 14) lejce, 15) ogniwo dyszlowe naszelnika. Linja napiersia i linja postronków jest prosta, koń zatem **prawidłowo zaprzągnięty.**

HEJ OBOZY, OBOZY!

Listy z Lidzbarka.

Dnia 10-go lipca 1932 roku na kolejach państwowych panował ruch ożywiony. To kwiat narodu — młodzież polska — z różnych zakątków ziemi pomorskiej zjeżdżała do Lidzbarka. Ścisk panował nietylko w wagonach, ale i na stopniach -- ku wielkiemu przerażeniu konduktorów.

Lidzbark — to mała, stara mieścina, malowniczo położona na pagórkowatym terenie, nad pięknem jeziorem — na szlaku marszu wojsk Jagiełły pod Grunwald.

Z Obozów Cetniewskich.



Dzielni bracia-podhalanie przed swym namiotem.

Pamięć zwycięskich zmagań z odwiecznym naszym wrogiem stała się impulsem, ażeby tu stworzyć warunki do zaprawy rycerskiej dla spadkobierców idei Mocarstwowej Polski Chrobrych i Jagiellonów. Lidzbark urządził prawdziwą stanicę Sienkiewiczowską dla szkolenia się i czuwania młodzieży polskiej nad nienaruszalnością granic Rzeczypospolitej.

Aczkolwiek miasteczko istnieje od wieków, jednak oddawna nie przeżywało takich radosnych momentów — jak w dniu 10 lipca r. b.

Z iście młodzieńczą fantazją maszerowaliśmy przez rynek za miasto — ku obozowi P. W., witani uśmiechem radości przez licznie wyległą na chodniki i przed bramy domów publiczność.

Prawdziwe życie obozowe w pełnem tego słowa znaczeniu rozpoczęło się dopiero od chwili podziału na kompanje, zakwaterowania i umundurowania uczestników. Godzina ta obfitowała w wiele momentów humorystycznych. Nic w tem dziwnego! Przed chwilką bowiem byliśmy cywilami-elegantami, aż na raz — po zmianie garderoby na bardziej „przewiewną" i „dopasowaną" — staliśmy się podobni do tych szarych żołnierzyków, co to codziennie, idąc na ćwiczenia, śpiewają:

„Nie nosi ni srebra, ni złota ta szara piechota, piechota".

Zaledwie zamieniliśmy półbuciki na komiśniaki, podkute jak końskie kopyta, a idealnie odprasowane spodnie na... rurki drelichowe, sporządzone na wyrost — zwątpiliśmy, czy poznałyby nas w tej gali rodzone babki. Jeden śmiał się z drugiego do rozpuku, jak gdyby tylko on sam miał wszystko „w sam raz". Głupia małpa!

Nie wiele pozostało czasu na zastanawianie się nad dokonaną metamorfozą. Trąbka na kolację, zbiórka, modlitwa, sen... — mija dzień 10 lipca.

I odtąd płynęły dnie po dniach w jednostajnem, czasem... jednostajnie przyspieszonem tempie — podobne do siebie, wypełnione po brzegi pracą, wciąż z tym samym rozkładem zajęć, lecz jakże różniące się od siebie.

„Paczka" toruńska została przydzielona do kompanji 2-ej, w której znaleźli się także uczniowie z innych miast. Z początku czuliśmy się skrępowani, nawet... mówiliśmy sobie przez „pan". Prędko jednak skończył się ten ceremonjał i rozpoczęliśmy „tykanie" — zwłaszcza wieczorem, na łóżkach, gdy poszkodowany nie mógł „czynnie" upomnieć się o swe „pańskie" prawa. A rozpoczynało się to mniej więcej takim djalogiem:

— Ty, stary, z jakiej jesteś parafji? — brzmi basowy głos z głębi namiotu.

— Ze Świecia!

— Oho! — zauważa bas — To podobno blisko domu warjatów!

Wkrótce docinki na temat świeckiej parafji musiały ustąpić miejsca szacunkowi, jakim zaczęliśmy darzyć swego kolegę. Okazało się, że ów kolega jest... naszym drużynowym. On to rozdzielał masło (czynność ta dodawała mu nielada powagi), on przydzielał służbę, on mianował dyżurnych, on wyznaczał wartę — słowem był wszystkiem. Nic więc dziwnego, że staraliśmy się mu przypodobać, wychwalając jego parafję, a ów dom warjatów przypisując tylko fatalnemu zbiegowi okoliczności, za który on odpowiedzialności w żadnym wypadku nie ponosi... Doszło nawet do tego, że dla wyrażenia swego szacunku w niemożliwy sposób zdrabnialiśmy nazwisko pana drużynowego, aby tylko... nie nosić wody!

Właściwa gehenna życia obozowego zaczyna się o godzinie 5-ej rano. W tym to czasie Morfeusz nasyła cudowne sny i rozkoszne wizje... A wtem nagle... znudzony życiem i cierpiący na bezsenność trębacz próbuje tonów na trąbce. Za chwilę do namiotu zagląda niewyspana twarz służbowego, podobna do twarzy dromadera z „Ojca zadżumionych", wykrzywiona przeraźliwym krzykiem:

— Wstawać! Już dawno po pobudce! Szef idzie!!

Wszyscy dobrze znamy naszego szefa i dlatego tylko zrywamy się z pod ciepłych koców! Po błyskawicznem umyciu się — stajemy na zbiórkę do modlitwy, potem odbywamy gimnastykę i ćwiczenia lekkoatletyczne. Śniadanie (mleczna kawa — dobrze osłodzona, chleb z masłem) konsumujemy omal nie na tempa, bo za chwilę zbiórka kompanji. O godz. 6.45 cały bataljon (440 chłopa) zbiera się na stadjonie, gdzie D-ca Obozu, Pan Major Cenzartowicz, przyjmuje raport. Rozpoczyna się przegląd kompanij, pada komenda z ust D-cy Grupy, odpowiada jej chrzęst prezentowanej broni, orkiestra obozowa gra hymn narodowy, oddziały kamienieją w bezruchu — na wietrze ponad konarami drzew łopocze flaga narodowa na maszcie... Znów komenda, orkiestra gra marsza — bataljon maszeruje na ćwiczenia bojowe.

Wzmocnisz swe zdrowie i zasłużysz się dobrze Ojczyźnie — spędzając lato w obozach P. W.

Tu dopiero czujemy się w swoim żywiole! Tu widzimy zadanie nasze, cel obywatela-żołnierza: być w ciągłej gotowości fizycznej, technicznej i duchowej. Ćwiczenia trwają zwykle do godz. 11-ej. Mniej przyjemna jest musztra. Pan sierżant R. jest bardzo wybredny. W jego oczach wszystkie nasze chwyty są złe.

— To nie żaden chwyt! Na ramię broń jest: raz, dwa, trzy — przerwa na jedno tempo — cztery!

Sto razy na dzień słyszymy: „jedna komenda — jeden trzask! Na prawo patrz — to tak, jakby przez wszystkie dziurki od nosa przetknął nitkę i za nią pociągnął!"

Mimo, że ćwiczenia nieraz poczciwie nas wymęczą — nigdy nie tracimy humoru. Przejawia się on na każdym kroku, ale głównie w czasie obiadu. Długie oczekiwania w kolejce trzeba jakoś wypełnić. Obiad składa się z czterech dań; zupy, mięsa z sosem i ziemniakami, deseru i kawy. Oprócz tego porcje, zbędne w kuchni, służbowi zabierają do użytku kompanji w godzinach popołudniowych.

Od godziny 12 do 14-ej trzeba spać lub udawać — że się śpi.

Jest to bowiem pora „przymusowego" odpoczynku. Popołudniu tryumf święci lekka atletyka, gry sportowe, boks, kąpiel i t. d. Przed wieczorem słuchamy wykładów, czyścimy broń, ozdabiamy namioty i t. p. Część kolegów uczy się śpiewać w chórze 4-głosowym męskim, który prowadzi p. ppor. rez. Machinko; pod jego kierunkiem odbywa ćwiczenia również orkiestra dęta.

Jak z zestawienia zajęć wynika — cały boży dzionek w obozie upływa nam na pracy. Wieczorem około godz. 21-ej — apel, modlitwa z orkiestrą, opuszczenie flagi i... sen.

Na niepowszedniość naszych zajęć wpływają od czasu do czasu wizytacje w obozie. Niedawno bawił u nas dwa dni Pan Pułkownik Kiliński, Dyr. P.U.W. F. i P. W. O wyniku tej wizytacji dowiedzieliśmy się następnego dnia rano, podczas zbiórki przed odmarszem. Z powodu ogólnego zadowolenia z nas i naszych wyczynów bojowo-sportowych p. Major Cenzartowicz pozwolił nam spać godzinę dłużej.

Czyż trzeba dodawać, że podbił tem serca wszystkich. Kochamy go jak ojca, bo też troszczy się o nas jak ojciec. A gdy zwrócił się do nas ze słowami:

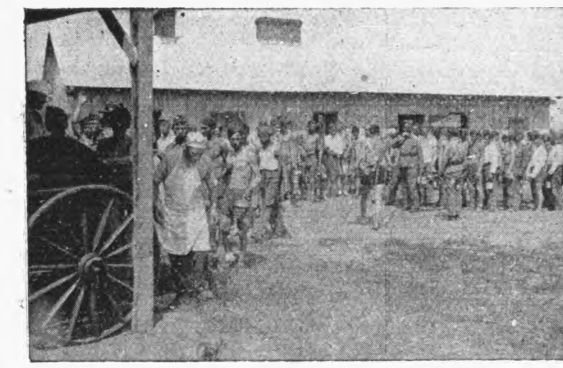
„Młodzieży! Dumną być możesz, że pracą swoją na siebie zwracasz uwagę i dajesz dowód pracy dla wyższych ideałów — służby dla Polski!" —

staraliśmy się okazać mu naszą wdzięczność i tę nić sympatji, jaka łączy z nim nasze serca. I od tej chwili prawie że niema „sypania kartofelków po podłodze" przy chwytach bronią, lecz zgrany wysiłek 440 żołnierzy!

W dwa tygodnie po przybyciu do obozu urządziliśmy ognisko.

W odwiedziny do nas przybyli również harcerze z Górzna, żegnani po upływie dwuch godzin chóralnym okrzykiem: „nos w rowie!" — co przyjęli za dobrą monetę. Publiczność lidzbarska miała okazję zabawy na wolnem powietrzu; a było czem się bawić: kawały obozowe, deklamacje, śpiewy chóralne i solowe,

Z Obozów Cetniewskich.



Zgłodniała wiara dzwoni niecierpliwie menażkami, bo pan kucharz marudzi...

monologi — sypały się jak z rogu obfitości. Najwięcej poruszenia wywołały nasze śpiewki u kilku szefów, którzy poznali się, o kim mowa. A trzeba wiedzieć, że mamy jednego szefa, który, rozsierdziwszy się, ma zwyczaj potok serdecznych wymyślań zakończyć refrenem: „do boru, psia mać!" To też w obozowych krakowiakach znalazło się: „do boru".

Obok namiotów czystość panuje wzorowa. Rzeźby z piasku, figury symboliczne z aforyzmami — budzą powszechny podziw i uwieczniane są na kliszach przez różnych fotografomanów-amatorów i zawodowców.

Dla tych, którzy obecnie znajdują się w obozie, niech ta garść wrażeń będzie w przyszłości miłem wspomnieniem. Dla tych, którzy obóz dawniej ukończyli — miłem przypomnieniem. Lecz przedewszystkiem zwracam te uwagi do tych, którzy nie mieli jeszcze możności zetknąć się z życiem obozowem.

A więc widzisz, bracie młody,
Jakie są w Lidzbarku gody?
Żeby ci nie psuć humoru,
Wynoś się, bracie, do boru!

Dembicki,
uczeń Semin. Naucz. w Toruniu.

L. O. P. P.

„Chwilki lotnicze" — Polskie Radjo. Jak powstaje śmigło? (Wygł. Z. Trzcińska-Kosterbina).

(Dokończenie).

W roku 1910 Chauvière postanowił — po przeprowadzeniu mozolnych prób — **oklejać śmigła drewniane płótnem** w celu zwiększenia ich odporności przeciwko uszkodzeniom zewnętrznym oraz doskonałego odseparowania warstw sklejki od wpływów atmosferycznych. Obklejane śmigła przetrwały wiele lat i były powszechnie używane w czasie wojny europejskiej. Wadą ich był wysoki koszt fabrykacji, gdyż system oklejania wymagał bardzo subtelnych zabiegów.

W dobie obecnej śmigła drewniane pokrywane są **warstwą specjalnego lakieru,** który zastępuje płótno, izolując doskonale drzewo od wpływów atmosferycznych. Ponadto końce ramion dzisiejszego śmigła mają **mocne metalowe okucia,** wykonane z aluminjum, mosiądzu lub duraluminjum, przytwierdzone nitami.

Fabrykacja śmigła jest nader ciekawa ze względu na arcydrobiazgową systematyczność, jaką trzeba tu stosować. Dotyczy to zwłaszcza **doboru materjału,** w którym niedopuszczalna jest najmniejsza skaza.

Jako materjału do wyrobu śmigieł używa się **desek z twardego czystego jesionu** z małą domieszką drzewa bukowego.

Jeżeli chodzi o Polskę — używany jest do fabrykacji śmigieł wyłącznie jesion z Małopolski lub Kresów Wschodnich. Jesion z innych miejscowości, o gruncie więcej mokrym, jak np. z Białowieży — nie nadaje się do tej gałęzi przemysłu.

Dobór desek pod względem **suchości materjału** odgrywa tu najważniejszą rolę; chociaż drzewo musi być wysuszone doskonale, zawierać winno jednak **pewną, maleńką ilość wilgoci** (6—7%), gdyż inaczej będzie ono „martwe", a tem samem skłonne do kruchości.

Każdą deskę, która przeszła przez szczegółowe oględziny, czeka następnie **próba „wytrzymałości"** w specjalnie urządzonych maszynach.

Następnie deski przechodzą do przeróżnych frezarek i obrabiarek, które je zgrubsza obrabiają, nadając zasadnicze zarysy śmigła. W ten sposób przygotowane deski **idą do sklejarni,** gdzie się je spaja specjalną masą klejową w odpowiednią ilość warstw od 12 do 4, zależnie od potęgi silnika, dla którego śmigło jest przeznaczone, a następnie daje się pod prasę, gdzie schną w wysokiej temperaturze tak długo, dopóki nie utworzy się z nich kloc, twardy jak kamień. Proces sklejania warstw śmigła jest trudny i wymaga drobiazgowej wprost dokładności.

Gdy kloc osiągnął już ową twardość kamienia, przechodzi przez szereg maszyn specjalnych, z których jedna nosi w Polsce zabawną nazwę „małpiarki". Nadaje ona przyszłemu śmigłu zapomocą szablonu nieco więcej już sprecyzowane kształty o cechach zasadniczych.

Wtedy przychodzi dopiero kolej na **pracę ręczną**. Majstrzy — specjaliści wykańczają delikatne wyżłabianie każdego ramienia śmigła, poczem **polerują odręcznie jego powierzchnię** do nieprawdopodobnej wprost gładkości.

Wypolerowane jak lustro śmigło wędruje do lakierowni, gdzie specjaliści-lakiernicy **pokrywają je warstwą specjalnego lakieru,** który nadaje im śliczną, hebanową czarność. Proces lakierowania trwa dni 5. Po zagruntowaniu, śmigło schnie całą dobę, poczem idzie na bardzo surową **próbę „wyważania"**, w której chodzi o sprawdzenie, czy obie śmigi mają identycznie tę samą wagę. Gdy próba da dodatni wynik — śmigło pokrywa się nową warstwą lakieru. Ostatni wreszcie etap — to **zabezpieczenie końców zapomocą mocnych, metalowych okuć,** przytwierdzonych nitami.

Tak wygląda w zarysach fabrykacja śmigła drewnianego, wyrabianego na dużą skalę również i w Polsce. Co do produkcji śmigieł metalowych, coraz częściej pojawiających się w lotnictwie światowem, fabrykacja ta stosowana jest jak dotąd na większą skalę tylko w Stanach Zjednoczonych, a w mniejszym stopniu w Angli, Francji i Niemczech. Wynika to z faktu, że produkcja śmigła metalowego jest bardzo kosztowna. Są one jednak doskonałe pod względem technicznym i aerodynamicznym. Śmigła te posiadają np. **właściwość „zmiennego skoku"** — czyli, że można nadać im (oczywiście na ziemi) dowolny kąt natarcia, stosownie do rodzaju lotu (loty bojowe, loty na dużych wysokościach w atmosferze znacznie rozrzedzonej). Pomimo, że metalowe śmigło o zmiennym skoku wydaje się doskonałe, nie jest ono jeszcze ostatniem słowem techniki lotniczej, gdyż jedną z największych jej bolączek jest wynalezienie śmigła, któremu możnaby „zmienić skok", a więc kąt natarcia w czasie lotów.

Na zakończenie jeszcze parę słów o fabrykacji śmigieł drewnianych w Polsce. Masową specjalną produkcją śmigieł u nas zajmuje się jedyna tego rodzaju **wytwórnia „Braci Szomańskich" na Bielanach pod Warszawą.** Fabryka ta funkcjonuje od roku 1926, wyrabiając śmigła na zasadzie zakupionej we Francji licencji.

Bracia Szomańscy są obydwaj specjalistami. Fabryka ich wyrabia przeciętnie **około stu śmigieł na miesiąc** — wyłącznie z surowca krajowego, i zatrudnia około 50 robotników.

Poza wytwórnią B-ci Szomańskich śmigła lotnicze wyrabiane są jeszcze — choć w znacznie mniejszym zakresie — w fabryce płatowców **„Plage i Laśkiewicz" w Lublinie.**

Z produkcji obu wytwórni korzysta polskie lotnictwo wojskowe, komunikacyjne i sportowe.

Kącik Harcerzy.

Skauci zagraniczni w Toruniu. Powitanie gości na Dworcu Miejskim. Przyjęcie w „Dworze Artusa“.

Dnia 10-go b. m. przybyła do Torunia wycieczka harcerzy zagranicznych, uczestników międzynarodowego zlotu skautów wodnych w Garczynie, w ilości **47 osób,** w tej liczbie 27 Włochów, 13 Anglików, 4 Francuzów i 3 Czechów.

Na peronie dworca miejskiego oczekiwali gości: p. naczelnik Grzanka — jako przewodniczący wojewódzkiego komitetu międzynarodowego zlotu skautów wodnych, pp. wizytator Wiśniewski i wizyt. Kozanecki, jako przedstawiciele Kuratorjum Okr. Szkolnego, członkowie komitetu przyjęcia harcerzy zagranicznych w Toruniu z p. prezydentem Boltem, jako przewodniczącym, na czele. W chwili, gdy pociąg, wiozący gości, wjechał na peron, orkiestra 63 p. p. odegrała marsz „Pierwszą brygadę“.

Gości powitał w imieniu Komitetu przewodniczący Komitetu Przyjęcia, prezydent miasta p. Bolt, który wyraził radość, że może witać w Toruniu przodstawicieli tylu narodów europejskich. P. prezydent Bolt podkreślił radość z powodu przybycia gości do naszego miasta.

W odpowiedzi na przemówienie powitalne p. prez. Bolta zabrał głos reprezentant generała Baden-Powella, p. Martin, który w krótkich, serdecznych słowach podziękował za tak miłe przyjęcie.

Po przyjęciach powitalnych orkiestra odegrała hymn narodowy, poczem skauci zagraniczni z orkiestrą 63 p. p. na czele w towarzystwie członków Komitetu Przyjęcia i kompanji honorowej harcerzy udali się do „Dworu Artusa“, gdzie Miejski Komitet przyjął gości kolacją.

Po spożyciu kolacji goście udali się na nocleg do koszar Marynarki Wojennej na Nadbrzeziu.

Dnia 11 b. m. w godzinach przedpołudniowych goście zwiedzili miasto i jego zabytki, oprowadzeni przez specjalnych przewodników, poczem spożyli obiad w „Dworze Artusa“.

W godzinach południowych goście udali się w dalszą podróż po Polsce.

Gościom towarzyszą w podróży po Polsce przedstawiciele władz harcerskich polskich: p. p. komendant Zlotu Międzynarodowego, hcm. Ratajczak, kmdt. Obozu Zagr., Dziekoński, szef reprezentacji Międzynarodowego Zlotu, p. Oliza i inni.

Po Garczynie — jezioro Charzykowskie areną międzynarodowego zlotu skautów wodnych.

Dnia 9 b. m. pod wieczór na terenie międzynarodowego zlotu skautów wodnych nad jeziorem Garczyńskiem pojawiły się już pierwsze luki. Rozpoczęły się gorączkowe przygotowania do odlotu. W nocy, wzgl. nazajutrz w środę rano nastąpił wyjazd drużyn zagranicznych oraz wielu drużyn polskich **nad jezioro Charzykowskie.** We wtorek również opuścił Garczyn dyrektor międzynarodowego biura skautów, Martin, który przybył nad jezioro Charzykowskie, aby uczestniczyć tutaj w międzynarodowych regatach żeglarskich.

Dzień wczorajszy (9 b. m.) więc zgromadził zagranicznych skautów wodnych nad jeziorem Charzykowskiem, pokazując im **inny znowu zakątek pięknej, pełnej jezior, wód i lasów — ziemi pomorskiej** i przez ten jeden dzień jezioro Charzykowskie stało się areną międzynarodowego zlotu.

Organizacją regat międzynarodowych zagranicznych skautów wodnych na jeziorze Charzykowskiem zajął się specjalny komitet chojnicki oraz tamtejszy Klub Żeglarski. Zbudowano nowy pomost, wieżę obserwacyjną i t. d. Skauci zagraniczni walczyli między sobą o laur zwycięstwa w żeglarstwie na łodziach żaglowych, dostarczonych im przez chojnicki Klub Żeglarski o 12 m^2 powierzchni żagla.

Regaty na jeziorze Charzykowskiem, podobnie jak i otwarcie zlotu międzynarodowego nad jeziorem Garczyńskiem, **ściągnęły liczne tłumy widzów,** zwłaszcza letników z wybrzeża oraz pobliskich letnisk. Przebieg zawodów, przedstawiający piękny — jak wszystkie tego rodzaju widowiska — obraz, śledziła publiczność z wielkiem zainteresowaniem. Startowali Anglicy, Francuzi i Węgrzy. Zwyciężyli **Anglicy w czasie 68 m. 14 sek.,** 2) **Francuzi 69 m. 32 sek.** i 3) **Węgrzy 71 m. 54 sek.** (Węgrzy stawali na 2 łodziach).

Uroczystość wypadła wspaniale. Goście zachwycali się jeziorem Charzykowskiem, jako bardzo dobrze nadającem się do zawodów żeglarskich. Udział publiczności w uroczystości wielki. Miasto wystawiło kilka bram tryumfalnych. Domy były przystrojone barwami narodowemi i zagranicznemi.

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

Kol. Przysp. Wojskowe na Święcie „Morza“ w Gdyni.

Zjazd 31. VII. do Gdyni.

Wśród morza głów ludzkich, lasu sztandarów, w blasku srebrzystego morza — wyrosła w Gdyni potężna armja K. P. W., która nigdy nie zawodzi, gdy idzie o wspólny interes — Polskę.

Pociągi zwykłe i nadzwyczajne wyrzucały coraz to nowe falangi K. P. W. Pomorskiego. Numera transportów rosły... aż wreszcie transport 27 zamknął ostatni tysiąc uczestników.

Bataljony K. P. W. przy pracy.

Już o godz. 8 rano obok dworca kolejowego zgromadziły się poczty sztandarowe 8 okręgów K. P. W. z całej Polski, sztandary ognisk w liczbie 8, oddziały K. P. W. pod bronią w liczbie 1500, podzielone na 2 bataljony z orkiestrą Bydgoszcz i Tczew II. Osobno uformowały się oddziały bez broni w liczbie około 5000 oraz rodziny członków.

O godz. 8.30 komendant całości, ob. W. Piotrowski — komendant okręg. K. P. W. z Byd-

goszczy — zdał raport prezesowi Zarządu Głównego K. P. W., posłowi ob. Starzakowi, który dokonał przeglądu, poczem wyruszono w pochodzie przez miasto na nabrzeże Wilsona. Pierwszym baonem dowodził ob. Bogacz, drugim — ob. Marszałek. Za komendantem ob. Piotrowskim szły poczty sztandarowe okręgowe i ogniskowe, orkiestra i brać kapewiacka. Na czele oddziałów bez broni szedł prezes Zarządu Głównego, poseł ob. Starzak oraz komendant rejonu Wybrzeża, ob. Węglewicz. Pochód zamykały rodziny członków. Niesiono oryginalne i pomysłowe w formie i treści transparenty, własnoręcznie wykonane przez komendanta rejonowego, ob. Węglewicza.

O godz. 9 u stóp ołtarza, przybranego w zieleń i kwiaty, ustawiły się bataljony K. P. W. — obok oddziałów marynarzy, konnicy i piechoty — oczekując na przybycie P. Prezydenta. Tymczasem poczty sztandarowe zajęły miejsca obok ołtarza, zaś kolejarze nieuzbrojeni z rodzinami ustawili się na molo rybackiem.

Powitanie Pana Prezydenta.

Wśród dźwięków Hymnu państwowego przybił do molo okręt marynarki wojennej „Mewa". P. Prezydent z p. premjerem Prystorem i świtą zeszedł na ląd. Przed Pierwszym Dostojnikiem Państwa pochyliły się wszystkie sztandary. Nastąpiły powitania. P. Prezydent odebrał raport od dowódcy całości. Bataljony K. P. W. sprezentowały broń.

Nabożeństwo.

Okrzykami „Niech żyje" powitały rzesze K. P. W. zajmującego miejsce obok ołtarza P. Prezydenta. Ks. biskup Okoniewski przy dźwiękach orkiestry odprawił Mszę św. oraz wygłosił okolicznościowe kazanie, przyrównując polskie morze do biblijnego jez. Genezaret. Następnie pobłogosławił morze, marynarkę polską, P. Prezydenta, armję, 100.000 rzeszę uczestników oraz całą Polskę. Wzruszający ten moment wywarł na uczestnikach ogromne wrażenie.

Przemówienia.

Imieniem Komitetu „Święta Morza" powitał P. Prezydenta dyr. **J. Rómmel**. Następnie twórca portu i Gdyni, p. **min. inż. E. Kwiatkowski,** wśród spontanicznych owacyj i oklasków omówił historję Polski na morzu od czasów Piasta, nazywając morze **źrenicą Rzeczypospolitej Polskiej, którego żadna tajna dyplomacja nie zdoła nam wydrzeć.** Imieniem Ligi Morskiej i Kolonjalnej przemawiał **generał Orlicz-Dreszer,** akcentując równie silnie **odwieczne prawa Polski do Pomorza.** Po złożeniu hołdu im. Ziemi Pomorskiej przez starostę **Łąckiego,** nastąpiło historyczne **przemówienie P. Prezydenta.** Witając przybyłych i pozostałych w kraju, mówił o wielkiem umiłowaniu Pomorza przez cały naród polski oraz o zbiorowym wysiłku stworzenia własnego handlu zamorskiego. Następnie oddał hołd matkom-Polkom i kapłanom, którzy zwrócili niepodległej Polsce niezniemczone Pomorze.

Przemówień tych — transmitowanych przez radjo — słuchała cała Polska.

Defilada.

W czasie formowania się pochodu rozdano K. P. W-iakom cukier, który miał podtrzymać dzielną postawę braci kolejowej w czasie defilady.

P. Prezydent, witany entuzjastycznie, zajął miejsce na trybunie. Przy dźwiękach kilkunastu orkiestr, P. Prezydent odebrał defiladę bataljonów marynarki, kawalerji, piechoty oraz armji rezerwowej. Z pośród defilujących wyróżniały się karne szeregi kilkutysięcznej braci K. P. W. Żywiołowe i niemilknące oklaski wielotysięcznego tłumu widzów były uznaniem dla dzielnej postawy K. P. W. W dalszym ciągu szły organizacje P. W., malownicze grupy regjonalne, delegacje Słowian, Polacy z Ameryki oraz długi szereg innych organizacyj społecznych.

Uroczystości popołudniowe.

Popołudniu nastąpiło indywidualne zwiedzanie portu, okrętów, miasta i przejażdżki po morzu motorówkami i żaglowcami.

W obecności P. Prezydenta teatr im. Żeromskiego pod dyr. I. Solskiej odegrał na stadjonie miejskim „Opowieści Bałtyku". Z władz K. P. W. przyglądali się widowisku: poseł ob. Starzak, Zarząd Okręgowy, komendanci rejonowi oraz grupy członków K. P. W. Do późnego wieczoru odbywały się zabawy, widowiska i koncerty.

Częściowy odjazd oddziałów pomorsk. K. P. W.

Późnym wieczorem od portu poczęły nadjeżdżać długie pociągi o dwu maszynach, które zabierały członków K. P. W., spieszących na swe posterunki. Odjeżdżający z okien wagonów obserwowali jeszcze światła reflektorów i ognie sztuczne nad miastem. Inne oddziały pozostały w Gdyni do ukończenia uroczystości.

Sprostowanie.

W nr. 32 z dnia 7-go sierpnia na stronicy 14-tej w sprawozdaniu z zawodów strzeleckich wydrukowano mylnie: Portokowicz Konrad K. P. W. Wągrowiec; winno być ***Protokowicz Konrad K. P. W. Pruszcz-Bagienica*** *— co niniejszem prostujemy.*

Z życia Związku Strzeleckiego.

Obrazek z życia strzelców dobrzyńskich.

Świst syreny rozdarł powietrze. Zbiórka! — padła gromka komenda dowódcy. Oddział stanął w dwuszeregu. Nastąpiło odliczenie; raz, dwa, siedem — dwadzieścia osiem ślepa. Wyrównać!

Przed front oddziału wystąpił niski, krępy, starszy już mężczyzna: „Lewe skrzydło wtył" — krzyknął po żołniersku. — Gotowe? — zapytał instruktor. — Gotowe — powtórzył krępy mężczyzna. Komendant odebrał raport i spojrzał na zegarek — 10 min. czasu. Oddział rozproszył się w oka mgnieniu, tworząc małe grupki na placu zbiórki. Na zbiórkę oddziału oprócz członków oddziału Związku Strzeleckiego przybył cały zarząd z prezesem ob. Drabczyńskim i ob. Podolskim Cz., d-cą komp. na czele. Przybył i p. Krzywosiński, miejscowy nauczyciel, szczery sympatyk i przyjaciel Strzelca. Biorą oni żywy udział w życiu organizacji i całem sercem oddani są sprawie. Pre-

zes ob. Drabczyński wziął w dzisiejszych ćwiczeniach na siebie obowiązek wyżywienia oddziału. „Chłopaki będą zmęczeni — dowodzi — 30 km to nie fraszka, a głód robi swoje. Kawę dla nich kazałem ugotować w Półwiesku, a chleb zawiozę wózkiem. O pierwszej w nocy kolacja będzie gotowa; jak dojdziemy na miejsce — będą się mogli pożywić.“

Ofiarne to nasze społeczeństwo! Pomimo ogólnego kryzysu oddaje swą ostatnią cząstkę materjalną dla dobrej sprawy. — Ruszamy! Oddział uformowany przy dźwiękach orkiestry wyrusza z miejsca. Słońce chowa się za horyzont i półmrok unosi się nad ziemią dobrzyńską. Oddział maszeruje zwarcie. Czasami zagłuszy śpiew regularne tętno marszu, potem rozmowa żołnierska zamąci ciszę żyznych pól dobrzyńskich. Młodą brać strzelecką bawi rozmową ob. Stanisław Nowakowski, podchor. z czasów wojny bolszewickiej — zastępca miejscowego komendanta oddziału. Jest on symbolem obowiązkowości i pracy strzeleckiej. „Kiedyś nie chcieli mnie przyjąć do Związku — powiada — uważali, że nie podołam trudom w organizacji“. — „Ile lat liczy obywatel?“ — „52“ — padła odpowiedź. Mimowoli ogarnęło mnie wzruszenie... W 1920 roku stanął on pierwszy na wezwanie Rady Obrony Państwa w szeregi wojska polskiego i brał czynny udział w kampanji bolszewickiej, służąc w 36-ym pułku Legji Akademickiej. W polu został ciężko ranny i przeleżał kilka miesięcy w szpitalu. Razem z nim czterech jego braci ze staruszkiem ojcem na czele wstąpili wówczas do armji ochotniczej, broniąc przed najazdem wroga Ojczyznę własnemi piersiami. Po wojnie, doceniając znaczenie obrony Państwa i pracę w organizacji Związku Strzeleckiego, wstąpił do oddziału, by pracować i być przykładem dla młodszych.

Obywatelu Nowakowski — zasłużony żołnierzu, prawy obywatelu polski! Za to — żeś ukochał Ojczyznę swoją i poświęcił dla Niej krew swoją, kiedy wróg wschodni najechał ziemię naszą; za to, żeś ukochał Związek Strzelecki i przykładną pracą w organizacji naszej stałeś się wzorem cnót obywatelskich — hołd Ci składamy i uznanie żołnierskie! —

Oddział maszeruje zwarcie, zasilony po drodze strzelcami z Wiczewa, Sokołowa i Radomina, zatrzymując się o północy na miejscu przewidzianego odpoczynku w szkole w Półwiesku. Zapach ugotowanej kawy i świeżego chleba zaostrza apetyty zmęczonej młodzieży. Po godzinnym odpoczynku — opróżniono 30 litrowy kocioł kawy i nasyceni strzelcy ruszyli w dalszą drogę. Po

Kurs dla Ref. Wych. Obyw. Oddziałów Zw. Strzel. powiatu wągrowieckiego.



Siedzą: Pow. Sekr. Z. S., prof. Kempf, Pow. Kmdt. Z. S. por. 61 p. p. Wańtowski, zast. starosty, ref. Andrzejewski, Dyr. Sem. prof. Dr. Bajerlein, starosta dr. Rościszewski, Pow. Insp. Szkolny—Krzanowski, Ref. Wych. Obyw. — Buszilówna, Pow. Prezes Z. S. — prof. Wojnarowski, Pow. Ref. Wychowania Obyw., prof. Ptak Adam (kierownik kursu).

przejściu Drwęcy pod Tomkowem — wracali przez Golub do Dobrzynia. Na spotkanie ich wyszła orkiestra Straży Pożarnej, odprowadzając oddział na boisko sportowe, gdzie odbył się egzamin na I stopień P. W. O godz. 8 rano oddziały pozamiejscowe wracały do swych domów, zostawiając za sobą dumnie sterczące wieże zamku krzyżackiego nad brzegami Drwęcy.

Z życia Policji.

W stumilowych butach zbliża się termin policyjnych zawodów sportowych Pomorza; podnieca swoją bliskością, dopinguje do coraz intensywniejszej zaprawy i treningów, treningów, treningów — aż dech zapiera! Gdy my, zawodnicy — uprzytomniamy sobie, że jeszcze 3 tygodnie, 2 tygodnie, a dziś już prawie tylko tydzień dzieli nas od uroczystej chwili otwarcia zawodów oraz rozpoczęcia zaciętej walki o palmę pierwszeństwa — zapalają się oczy, dłonie same wykonują jakieś spirytystyczne ruchy, a nogi, bez woli właściciela — taniec indyjski. Wmawiamy w siebie, że trzeba racjonalnie odżywiać się, dbać o regularny wypoczynek, nie przetrenować się, na treningach pilnie zwracać uwagę na styl, nie wysilać się i t. d. i t. d., a tymczasem trudno utrzymać kolegów, by bezpośrednio po jedzeniu nie biegali, nie skakali; inni znów rwą się do roweru, by „swoje“ 50 klm odmachać „lekko“ w 1 g. 30 m. A gdy przyjdzie nareszcie upragniony czas, w dłoniach zacięży dysk lub oszczep, a pod stopami zachrzęści jędrny żużel bieżni — ach, te chwile skrzydła przypinają, unoszą w legendarny świat klasycznych walk; mocna wola i niezłomne pragnienie pokonywania samego siebie, a przez siebie i innych — podnoszą nas do piękna, siły i prostoty. Zwykle przed treningiem, gdy gromadnie idziemy na boisko — niejednemu wydaje się, że rekordy „Kusego“, Heljasza, Pławczyka i wielu, wielu innych mistrzów naszych są zagrożone, aż do pierwszych... rzutów i skoków kiedy poraz setny nabieramy przekonania, że trzeba dodać „gazu“... Ale to nie zraża nikogo; do zawodów — i to nietylko sportowych — policjant jest przyzwyczajony, a to nam daje siłę wytrwania i upór zwycięstwa.

Niedawno nawet udało się jednemu z kolegów, jak on sam opowiadał, pobić rekord Heljasza w dysku i zaweryfikowaliby mu, tylko... że się za wcześnie obudził.

No, ale w Bogu nadzieja, że i P. P. będzie miała rekordy Państwowe, a może i świata, tem-

bardziej, że to nie byłoby takie trudne, gdyby... „Kusy“ lub Heljasz wstąpili w granatowe szeregi!

A propos rekordów! Zebrałem trochę danych z odbytych zawodów eliminacyjnych dziesięciu P. K. S-ów Pomorza; wyniki pozostałych dziesięciu klubów pozostaną tajemnicą aż do P. Z. S. W. P. Najlepsze z nich:

W lekkiej atletyce:

Bieg 100 mtr — 12 Świecie
Bieg 400 mtr — 0,58 Nowemiasto
Bieg 800 mtr — 2,18 Toruń
Bieg1500 mtr — 4,56 Nowemiasto
Sztafeta 4 × 100 — 50 Nowemiasto
Kula — 10,05 Nowemiasto
Dysk — 31,40 Chojnice
Oszczep — 37,20 Nowemiasto
Granat — 59 Chojnice
Skok wdal — 5,60 Grudziądz m.
Skok wzwyż — 1,52 Świecie
Skok o tyczce — 2,70 Nowemiasto

W pływaniu:

100 mtr dowolny — 2 Gdynia
100 mtr klasyczny — 2,03 Grudziądz m.
300 mtr dowolny — 7,29 Gdynia m.
50 mtr patrolowy — 1,35 Toruń,

W marszu 10 klm — 1,03 Grudziądz,
W biegu kolars. szos. 25 klm — 43 Sępólno,

W strzelaniu:

z broni wojskowej na 200 mtr — na 300 możliwych — 210 Kościerzyna,
z broni małokalibrowej na 50 mtr — na 300 możliwych — 265 Kościerzyna,
z pistoletu na 20 mtr — na 100 możliwych — 72 Chojnice.

Dziewięćdziesiąt procent tych wyników są lepsze od rekordów P. P. wojew. pomorskiego!

27 i 28 sierpnia już za pasem! Trzymajcie się, granatowi!

Posterunkowy N.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Regaty o mistrzostwo Polski. Dn. 14 i 15 b. m. odbyły się w Brdyujściu doroczne ogólnopolskie regaty o mistrzostwo Polski. Na starcie stanęło **76 osad z 20 klubów.** Najwięcej osad zgłosiło B. T. W. — 13, następnie „Wisła“ Warszawa — 8. Wyniki biegów mistrzowskich są następujące: Czwórki pań: **B. T. W.**, czas 4 m. 57 sek.
Jedynki pań — **Warsz. Tow. Wioślarek**, 5 m. 36 sek.
Czwórki — **Klub „04“ Poznań**, 6 m. 11,2 sek.
Ósemki nowicjuszy — **Kl. Wiośl. „Wisła“ Warszawa**, 5 m. 44 sek.
Czwórki bez sternika — **Płockie Tow. Wiośl.**, 6 m. 57 sek.
Czwórki młodszych — **Kaliskie Tow. Wiośl.**, 6 m. 26,6 sek.
Jedynki — **Włodek z A. Z. S. Kraków.**
Czwórki nowicjuszy — **Kaliskie Tow. Wiośl**, 6 m. 13,6 sek.
Dwójki — **Włocł. Tow. Wiośl.**, 7 m. 6 sek.
Jedynki nowicjuszy — **A. Z. S.Kraków.**
Dwójki bez sternika **B. T. W.**
Ósemki młodszych — **„Wisła“** (Warszawa), 5 m. 46,6 sek.
Dwójki podwójne — **A. Z. S. Kraków**, 6 m. 6,3 sek.
Jedynki młodych — **A. Z. S. Kraków**, 6 m. 52 sek.
Ósemki o mistrzostwo — **Klub „04“ Poznań, 5 m. 30,5 sek.**

Bydgoszcz zdobyła 5 pierwszych, 3 drugie i 5 trzecich miejsc.

„Wpław wzdłuż Torunia“. Wyścig pływacki o nagrodę przechodnią „Dnia Pomorskiego“. Redakcja „Dnia Pomorskiego“ organizuje wyścig pływacki „Wpław wzdłuż Torunia“. Wyścig ten będzie pierwszą wielką tego rodzaju imprezą sportową w Toruniu.

Wyścig odbędzie się w Toruniu **w niedzielę, dnia 21 sierpnia b. r.** na trasie, wynoszącej około 3 klm. Start znajdować się będzie przy Jakóbskiem Przedmieściu, meta— przy nowym moście.

Wyścig „Wpław wzdłuż Torunia“ dostępny jest dla zawodników i zawodniczek z całego Pomorza (z terenu O. K. VIII), którzy ukończyli 18 rok życia, stowarzyszonych i niestowarzyszonych.

W czasie wyścigu obowiązują przepisy Polskiego Związku Pływackiego.

Wpisowe wynosi 50 groszy.

Wioślarskie mistrzostwa m. Grudziądza odbędą się na Wiśle dnia 21 b. m. Początek zawodów o godz. 15. **Program: A. Kajaki:** Tor około 1200 mtr. Dla pań i panów I. Jedynki. II. Dwójki. III. Trójki. IV. Dwójki mieszane. **B. Łodzie wioślarskie:** Trasa 2000 mtr. I. czwórki półwyścigowe dla młodzieży, która nie startowała dotąd w żadnych zawodach. II. dwójki pań. III. czwórki półw. dla panów. IV. dwójki panów. V. jedynki młodszych. VI. jed. starszych. VII. czwórki wyścigowe o mistrzostwo miasta.

Legja — TKLT. 4 : 2. Niedzielny mecz, rozegrany w Toruniu pomiędzy poznańską Legją a TKLT, zakończył się klęską drużyny toruńskiej. Jest to pierwsza porażka tego klubu.

Ze stadjonu olimpijskiego.

Nasi wioślarze zdobywają jeden srebrny medal i dwa bronzowe. Dzień 12 b. m. przyniósł Polakom szereg nowych sukcesów i nowe punkty olimpijskie. Z rozegranej batalji wioślarskiej Polacy wyszli obronną ręką, **zdobywając jeden niezwykle zaszczytny tytuł wicemistrza świata w dwójce bez sternika i dwa trzecie miejsca w czwórce i dwójce bez sternika.**

W dwójce bez sternika Polacy startowali razem z Anglją i Nową Zelandją. Odrazu od startu prowadzili Polacy. Pomiędzy 600 a 1000 metrów Anglicy wydostają się na czoło, podczas gdy Polska musi stoczyć walkę z Nową Zelandją o drugie miejsce. Liczba uderzeń na minutę wynosi w tym czasie u Polaków 34 a u innych osad — 32. Na 1400 metrów Nowa Zelandja mija Polaków i dochodzi do mety jako druga. Polacy zostają dość daleko w tyle i kończą bieg tuż przed Holandją. Czas Anglików wynosi 8 minut, czas Nowej Zelandji — 8:02,8, czas Polaków — 8:08,2.

W czwórce ze sternikiem toczyła się bardzo ciężka walka o pierwsze miejsce. Polacy dali z siebie wszystko i mimo, że nie udało im się zająć pierwszego miejsca — wykazali doskonałą formę. Przez pierwsze 300 mtr. Polacy prowadzą. Tempo uderzeń wynosi 36 na minutę. Na 400 mtr. mijają ich najpierw Włosi, a na 500 mtr. — Niemcy. Powoli dystans pomiędzy Polakami a Niemcami i Włochami wzrasta i dochodzi na 800 mtr do 2 mtr. Do mety nasza osada przybyła o dwie długości za Niemcami. Czas Niemców wynosił 7:19, czas drużyny włoskiej — 7:19, czas drużyny polskiej—7:26,4, a czas Nowej Zelandji — 7:32,3,

Trzeci sukces odnieśliśmy w dwójce ze sternikiem. Do tego biegu zgłosiły się jedynie 4 państwa, rozegrano więc odrazu finał. Polacy wykazali doskonałą formę, zdobywając wicemistrzostwo świata i srebrny medal olimpijski.

Znów sztandar Polski zawisł na maszcie zwycięstwa. Polscy szermierze zajęli trzecie miejsce na Olimpjadzie. Rozgrywki drużynowe w szabli przyniosły Polsce wielki sukces w postaci trzeciego miejsca w ogólnej klasyfikacji. **Wynik ten przeszedł nasze oczekiwania.** Węgrzy i Włosi należą bowiem do ekstra klasy światowej i o pokonaniu ich nie mogło być mowy. Walczyliśmy jedynie o trzecie miejsce, przyczem najgroźniejszym naszym przeciwnikiem była Ameryka. Polacy po przegraniu z Włochami zrezygnowali ze spotkania z Węgrami, oszczędzając wszystkie siły do walki z Ameryką. Walka zakończyła się naszem zwycięstwem, mimo że Ameryka prowadziła cały czas. Zwycięstwo zapewniło nam trzecie miejsce i bronzowy medal olimpijski.

Zamknięcie Olimpjady. Dnia 14 b. m. Olimpjada w Los Angeles została zamknięta. Po przemówieniu przedstawiciela prez. Hoovera opuszczono flagę olimpijską i zgaszono znicz, który płonął bez przerwy przez cały czas trwania igrzysk, przy wejściu do stadjonu.

Następna, XI. Olimpjada, odbędzie się **w roku 1936 w Berlinie.**

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

Legjoniści nad polskiem morzem. Dnia 14 b. m. odbył się w Gdyni doroczny zjazd Legjonistów. Zjazd zgromadził przeszło 20-tysięczną rzeszę uczestników i stał się wspaniałą manifestacją zastępów legjonowych nad polskiem morzem. W przeddzień przybyły specjalnym pociągiem historyczne sztandary legjonowe, konwojowane przez Zarząd Główny z prezesem Walerym Sławkiem na czele. Uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem, które odprawił na molo Wilsonowskiem ks. bisk. Okoniewski. Płomienne, żołnierskie kazanie wygłosił ks. Antosz, b. kapelan II. Brygady Legjonów. Dalsze przemówienia wygłosili: Walery Sławek, min. Boerner oraz gen. Rydz-Śmigły. Następnie odbyła się wspaniała defilada; przez półtorej godziny ciągnęły przed trybunami karne czwórki z bronią i bez broni, w mundurach i po cywilnemu, mężczyźni i kobiety — a nad nimi łopotał las dwustu sztandarów! W czasie defilady p. prezes Sławek odczytał pozdrowienia od Prezydenta Rzplitej, Marszałka Piłsudskiego i Premjera Prystora. Po defiladzie nastąpił obiad żołnierski, a resztę dnia uczestnicy spędzili na zwiedzaniu portu i przejażdżkach po morzu.

Skauci francuscy w Toruniu. Dnia 13 b. m. bawiła w Toruniu grupa skautów francuskich, uczestników międzynarodowego zlotu skautów wodnych w Garczynie. Wśród harcerzy francuskich znajdowało się 2 księży.

Goście zwiedzili w ciągu przedpołudnia miasto i jego zabytki, oprowadzeni przez p. p. pułk. Libera i mjr. Leśniewskiego.

Po spożyciu obiadu w „Dworze Artusa" — goście wyjechali z Torunia, udając się w dalszą podróż po Polsce.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. Paweł Hart — Rypin. Zamieścimy. Szkoda, że bez zdjęć. Na przyszłość prosimy o uwiecznianie tego rodzaju obchodów na kliszy i nadsyłanie nam odbitek. Cześć!

Szkoła powszechna w Kominach. Prośbę uwzględniliśmy. Prosimy o jednanie nam prenumeratorów na tamtejszym terenie.

Z. Sochaczewska — Wielkie Radowiska. Trzeba robić alarm na poczcie; wysłaliśmy dwa egzemplarze: do Sępólna i na nowy adres. Czyżby podzieliły los owego kurczątka? Serdeczne pozdrowienia.

Marjan Kalinowski — Choceń. Nagrodę przesłaliśmy. Prosimy reklamować na poczcie.

Mjr. Cenzartowicz — Lidzbark. Serdecznie dziękujemy — wykorzystamy. Szkoda — że bez zdjęć.

W. K. — Lipno. Przestań nas Pan dręczyć „płodami" swej muzy. Płody to — całkiem poronione. Brak rymu, rytmu, sensu, zdrowego rozsądku, wogóle wszystkiego... oprócz gryzmołów na papierze. Daj Pan spokój — wyżej własnego nosa nikt jeszcze nie podskoczył.

Dział rozrywek umysłowych

Przedzierżgniemy się dziś w skórę kolejarzy i będziemy manewrować pociągami. Napewno każdemu z was zdarzało się na jakiejś większej stacji kolejowej przyglądać się takim manewrom. Najpierw wprzód — gwizdek — coś tam odczepili — rakiem wtył — znów gwizdek — jazda na boczny tor — znów coś odczepili — gwizdek — i tak w nieskończoność. Myśli sobie człowiek, że brać kolejarska kołowacizny jakiejś dostała, lub zgoła... nie ma nic lepszego do roboty. He, he! Wie ona lepiej, co robi. Każdy ruch jest tu obliczony, obmyślony, celowy i skuteczny, a że się ktoś gapi i dziwuje — to już inna rzecz; ciemny jest — jak kaszubska tabaka w rogu i nic z tych manewrów nie wymiarkuje. Trzeba na to być kolejarzem, lub zgoła w czerwonej czapce się urodzić.

Zabierzemy się zatem do manewrów; wdrapiemy się na grubą lokomotywę, zaczniemy gwizdać, a może i z nas wyrobią się kiedyś dzielni „przetokowi" (tak się zwą owi majstrowie od manewrów).

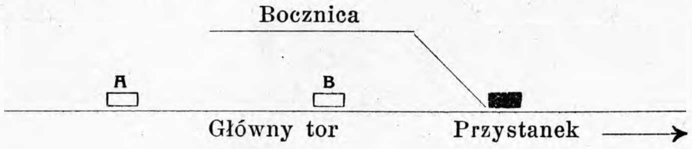
*Za najdzielniejsze „manewry" wylosujemy dwie nagrody w postaci **artystycznie wykonanych albumów Pomorza.***

*Termin losowania: **20 października 1932 r.***

* * *

Manewry pociągów.

Pociąg **B** zbliża się do małego przystanku, lecz z powodu uszkodzenia parowozu zostaje dopędzony przez pociąg **A**, który musi jechać dalej. Kolej jest w tem miejscu jednotorowa. Na przystanku od głównego toru odchodzi bocznica, t. zw. tor ślepy, na który można sprowadzić pociąg z głównego toru. Bocznica ta jest jednak na tyle krótka, że żaden z wymijających się pociągów w całości się na niej nie zmieści. Jak należy przeprowadzić manewr, by pociąg **A** mógł jednak jechać dalej?



Rozwiązanie zadań z № 25.

I.

Chart dopędzi zająca po **75 skokach.**

II.

Baran został pożarty w przeciągu $^{12}/_{17}$ **godziny.**

Trafne rozwiązania zadania I nadesłali: plut. Piotr Leśniewski, Jan Kunicki, Grzegorz Wyciora, Małgorzata Piotrowska, Walerjan Myjak, Marjan Kalinowski, Zofja Gawlicka, Henryk Mikulski, Antoni Musiała, Wacław Pyrz, Władysław Grzywacz, Franciszka Piotrowska, Roman Boroń, Leon Ratajczak i Mirosław Kowalski.

Z drugiem zadaniem nikt się nie uporał; rozwiązuje się zapomocą ułamków, przyczem wynik nie daje się całkowicie zamienić na jednostki czasu (minuty i sekundy).

Nagrody książkowe wylosowali: **Piotr Leśniewski — instruktor p. w. Nakło n. Notecią — Magistrat i Roman Boroń — poczta Drzycim, pow. Świecie.**

WESOŁY KĄCIK

OGŁOSZENIA OBOZOWE.

Okazyjna tranzakcja.



Hodowcom zwierząt, rutynowanym biologom lub właścicielom wesołych lokali jarmarcznych odstąpimy bezinteresownie wszystkie pchły z naszego psa obozowego. Warunek — codzienne iskanie. Zgłoszenia do kompanji czwartej.

Wolne lokale.

IV-ta kompanja wynajmie zwolennikom i entuzjastom zjawisk atmosferycznych każdą ilość wolnych miejsc pod namiotami na sezon od 21 do 31 lipca. Zalety namiotów: przewiewność, porowatość i przepuszczalność. — Zjawiska fizyczne: osmoza, krążenie wody w przyrodzie. Rozkosze: używanie natrysków i kąpieli w łóżku według najnowszych metod przyrodo-leczniczych. Cena za łóżko w sezonie — dzbanek kakao i 5 „szneków z glancem".

Tanie kupno.

Każdą ilość szczypawek oraz wspaniale odżywione gatunki ćmy obozowej odstąpi za bezcen spółdzielnia między-obozowa.

Kantor wymiany.

Furażerki, menażki, noże, widelce, pasy, prześcieradła, łuski, łopatki oraz wszelkie inne artykuły ekwipunku i uzbrojenia — wymienia w przeddzień zakończenia obozów kantor wymiany przy spółdzielni między-obozowej.

Specjalność: dyskretne uzupełnianie rzeczy brakujących. Obsługa fachowa i rzetelna. Opłata jednakowa — 5 rarytasów bez względu na rodzaj przedmiotu.

WPŁAĆ

zaległą prenumeratę **za II kwartał** i wywiązuj się nadal sumiennie z obowiązków czytelnika.

PAMIĘTAJ

że od regularnego uiszczania prenumeraty zależy dalszy pomyślny rozwój „Młodego Gryfa".

Warunki prenumeraty:	
rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10.
Tel. Red.: D. O. K 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144
Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:	
Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł